Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia BENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień
w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy. w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 29 kwietnia 1928 roku. Nr. 18

Jam jest dobry pasterz...

Jam jest dobry pasterz; dobry pasterz życie swoje kładzie za owce...

Jan 10. 11.

Każdy człowiek szuka sobie ciągle przewodnika. Tak jakoś się zawsze dzieje, że sami w życiu iść nie lubimy. I ten, który stroni od towarzystwa i szuka samotności, i ten który się czuje najlepiej w rozgwarze świata, — wszyscy jednako idziemy przez życie, każdy za swym przewodnikiem. Taki już los nasz od kolebki. I wówczas, gdy dziecię wyciąga ręce za matką, i wówczas, gdy w szkołach słuchamy wskazówek i nauk nauczycieli. A w wieku dorosłym? — Ale, przecież wówczas tem więcej szukamy towarzystwa pokrewnej duszy, bliskiego serca, a gdy stajemy na rozdrożu świata, zwracamy tęsknie swe oczy za przewodnikiem, jak owce za pasterzem.

Szczęśliw i błogosławiony ten, który umie sobie znaleźć w życiu odpowiedniego przewodnika. Ma serce, które w smutku ciepłem uczuciem go otoczy, a w momentach najtrudniejszych, najcięższych — stanie u boku, i dodawać mu będzie męstwa i otuchy, aż ostatecznie przełamie przeszkody i zwycięży. Jak dobry pasterz zaginioną owcę swoją bierze na ramię — tak On przytuli do łona swego każdego, który go za swego przewodnika sobie obierze. Szczęśliw i błogosławiony, który wyznać może: „Pan jest pasterzem moim..."

— „Jam jest dobry pasterz" — powiada Chrystus Pan, — dobry pasterz życie swoje kładzie za owce..." Dobry pasterz strzeże i prowadzi owce swoje, nawet wówczas, gdy one głosu jego nie słuchają. Jeżeli się która oddali lub zabłąka, dobry pasterz pozostawia resztę, a idzie szukać zaginionej i przynosi ją na ręku do stada swego. Gdy w dążeniu za wygodami i przyjemnościami życia zapominamy o swym przewodniku i oddalamy się od Niego, pójdziemy własnemi drogami, zbłądzimy — wówczas On nas nie zapomni, nie zostawi, ale czuwa nad każdym krokiem naszym, i gdy się noga powinie i zawezwiemy pomocy — On staje przy nas.

Śród trosk i cierpień, śród radości i uciech w pogodzie i w burzy, w pracy i w wytchnieniu — On zawsze jest naszym pasterzem, naszych dusz Przewodnikiem dobrym...

. . . .

Śród gór skalistych, nad zawrotnemi przepaściami — prowadzi wąska dróżka w Alpach Julskich do wspaniałej, uroczej miejscowości Bled, położonej w tak zwanej Szwajcarji słowiańskiej. Idzie się po wąskiem chodniku z desek, zawieszonym nad spienionemi falami wodospadów, i każdy nieostrożny krok może spowodować katastrofę. Zewsząd otoczonym się jest pięknem, które nęci i pociąga, a jednocześnie strasznym żywiołem, który grozi zagładą. Człowiek staje się tu maleństwem, robakiem, którego znieść może lada podmuch wiatru, lub fala górskiego, rozwydrzonego strumienia... I oto zrozumiała dusza ludzka otoczenie, w którem się znikoma istota człowiecza znalazła, zrozumiała tu, — właśnie tu, — że jest ktoś który i tutaj człowieka prowadzi i jest mu przewodnikiem i dobrym pasterzem... I na znak tej wiary — widnieje w cichym zakątku skał, na skręcie, przy zawieszonym, jakby na patykach ponad górskim wodospadem mostku — skromny, prosty krucyfiks. Ma on, jakby przypominać wędrownym nie tylko niebezpieczeństwo ich drogi, ale też tę wielką łaskę i miłość Chrystusową, która jest nieodłączną towarzyszką życia każdego z nas, jako dziecięcia Bożego...

. . . .

W dniu dzisiejszym młodzież nasza przystępuje do konfirmacji. Jest to moment, w którym dokonywa ona wyboru dla siebie pasterza i przewodnika. Oby poznała i uwierzyła, kto jest On dobry Pasterz, który zna owce swoje i nie opuszcza żadnej. Oby umiała zawsze w różnych chwilach życia rozeznać głos Jego.

X. F. G.

Ks. Prof. KAROL SERINI.

Pasywizm i aktywizm w pracy kościelno-zborowej.

Każdy okres w dziejach ludzkości posiada pewne cechy, dzięki którym odbiega od czasów poprzednich i różnić się będzie od epok przyszłych; takim rysem charakterystycznym teraźniejszości jest uniwersalizm. Wyrósł on z podłoża niezmiernie ważnego dla życia ludzkości powojennej — z dążeń gospodarstwa światowego, które już nie może być zamknięte w granicach pewnego kraju bez uszczerbku dla jego ludności; przeniósł się on na dziedzinę polityczną, społeczną, kulturalną, aż wreszcie wciągnął w orbitę swych wpływów dziedzinę religijno-kościelną.

Zjazdy w Sztokholmie i Lozannie świadczą o mocy uniwersalizmu chrześcijańskiego, lecz jednocześnie opozycja przeciw nim stwierdza żywotność, siłę i samopoczucie odrębnych kościołów i wyznań.

Dawna symbolika, obecna nauka o wyznaniach, poucza o swoistości tła ideowego, na którem rozwija się życie danego wyznania, i stara się podać całość głoszonych przezeń zasad. Z konieczności nauka ta musi ograniczyć zakres swych badań do wyznań chrześcijańskich najważniejszych lub najwięcej charakterystycznych, aby nie utonąć w powodzi przeróżnych odmian. Z tego powodu usiłowano całe ich bogactwo ująć w pewne typy zasadnicze, co miało umożliwić poznanie dokładniejsze i słuszniejszą ocenę pojedyńczych wyznań. Pod tym względem zupełną analogję z różnolitością wyznań stanowi różnorodność systematów filozoficznych, wzajemnie się zwalczających i uzupełniających. Tej anarchji usiłowali badacze historji filozofji położyć kres przez stworzenie słusznej klasyfikacji. Ze wszystkich prób poczynionych uważam za najwięcej zadowalający podział, uskuteczniony przez Dielthey'a, na światopoglądy: 1) materjalistyczne, 2) ewolucyjno-panteistyczne, 3) idealistyczno-wolnościowe. Przy ocenie tego podziału zwraca na siebie uwagę fakt, że principium divisionis składa się z dwóch pierwiastków: fenomenologicznego i psychologicznego, co zgodnie z całą umysłowością Dielthey'a wprawdzie umożliwia ogarnięcie całości, lecz mści się na ścisłości systematyki.

Gdyby przy ustalaniu zasady podziału został uwzględniony tylko jeden czynnik, a mianowicie psychologiczny, to wtedy wszystkie koncepcje filozoficzne udałoby się sprowadzić do dwóch rodzajów: do aktywizmu i pasywizmu.

Mniemam, że tę samą zasadę podziału można zastosować do religij, kościołów i wyznań. Tak więc bramanizm, buddyzm, neoplatonizm, sufizm, zaliczyć można do typu pasywistycznego, natomiast religję Zoroastra, Muhameda, judaizm, romanizm, pierwotne religje ludów aryjskich znalazłyby się po stronie aktywistycznej. Niemasz jednak religji o znaczeniu szerszem, któraby była całkowicie jednolita. Pochód historyczny wysuwał rozliczne zagadnienia, na które dana religja udzielała odpowiedzi zgodnie ze swą strukturą; niemniej daleko idące odchylenia w obrębie tej samej religji nie należą do wyjątków. Kościół chrześcijański winien być zaliczony do typu aktywistycznego zgodnie z całą postawą religijną swego Pana, lecz już wcześnie zaznaczają się odmienne wpływy, wiodące swój ród ze świata hellenistycznej pobożności; one obok wielu innych czynników sprowadzą przełom na pasywistyczny wschód chrześcijański i aktywistyczny zachód. W tym pozornie jednolitym kościele zachodnio-katolickim, spadkobiercy zaborczej polityki Rzymu, ujawnia się rozdwojenie. Hierarchja, oparta na scholastyce, dąży do panowania i podboju; mistyka ucieka od świata, zamykając się w kontemplacji Jedynego. Różnice te, występujące i w obecnym katolicyzmie, pięknie ujął katolicki badacz Arnold Rademacher w „Religion und Leben" (Freiburg Herder 1926), przeciwstawiając sobie dwa style życiowe: 1) der religiös-mystische, 2) der religiös aktivistiche Lebensstil.

Zdawaćby się mogło, sądząc z przesłanek ideowych, narodowych i społecznych, że w protestantyzmie zapanuje jednolity styl życia religijnego, a mianowicie — aktywistyczny. Istotnie kościół reformowany we wszystkich swych licznych odmianach objawia niewyczerpany zasób energji; on nie zamyka się w odczuwaniu jedynie świętego ani nie czeka, póki świat wystąpi z ofenzywą przeciwko niemu, lecz szuka przeciwnika, pragnąc walki i zwycięstwa; takim on był i pozostał naprzykład w radykalizmie obecnego ruchu społecznościowego. I luteranizm posiada wybitne cechy typu aktywistycznego, a jednak nienadaremnie występuje w nim obok Marji też i Marta; pewna miękkość uczucia osłabia czasami stanowczość działania, a przedewszystkiem powstrzymuje od zaborczości, czem się tłumaczy nikłość jego wpływów na ukształtowanie życia publicznego.

Nasz kościół ewangelicko-augsburski w Polsce jest dziecięciem nieodrodnem swej protestancko-ewangelickiej macierzy; posiada w sobie moc i chęć budowania swego życia bez oglądania się na cudzą pomoc, naturalnie w zupełnej zgodzie z temi zasadami, jakie wynikają z jego przynależności do wielkiej rodziny kościołów ewangelickich; lecz warunki w dawnym zaborze rosyjskim tak się ułożyły, że kościół nasz zamknął się we własnych murach, strzegąc wprawdzie swego stanu posiadania, lecz nie mając odwagi zaznaczyć swego istnienia czynem, tem mniej wyjść na podboje. Nie można się dziwić, jeżeli w słownictwie polskiego katolicyzmu otrzymiał on nazwę „poczciwy protestantyzm". To zasklepienie się w sobie wprawdzie chroniło przed przeciwnikami: katolicyzmem, prawosławiem lub wolnomyślicielstwem, lecz było o tyle szkodliwe, że nie pobudzało do czynnego, energicznego życia. Parafrazując znane powiedzenie, twierdzić obecnie można, że „biernością stał nasz kościół" (w zaborze rosyjskim). Przypuszczać wolno, że może nawet zasnąłby, gdyby od czasu do czasu nie przerywano w sposób dosyć natrętny jego drzemki. Do liczby budzicieli należały powstające w pewnych odstępach czasu sekty. Brak nam jeszcze historji naszego kościoła, która objektywnie i źródłowo obok dziejów zewnętrznych przedstawiłaby rozwój pobożności i życia wewnętrznego; snadnie przekonalibyśmy się, że słuszność była po stronie ś. p. ks. radcy Gundlacha, twierdzącego, że Pan Bóg w pewnym momencie dziejów naszego kościoła wzbudził ruch baptystyczny, zmuszając kościół do uświadomienia sobie posiadanych wartości i do energicznej akcji w celu ich zachowania i pomnożenia. Daleki jestem od chęci twierdzenia, jakoby jedynie podniety z zewnątrz płynące, płoszyły błogi sen kościelny; na szczęście nie brakło przewodników budzicieli, którzy czerpali życie z zasobów duchowych swego wyznania i, stojąc na czele ruchu odrodzeniowego, przygotowywali grunt pod zasiew przyszłości. Wskazać tu należy na zapoczątkowany i ładnie rozwijający się ruch misji zewnętrznej, wyróżnić należy pracę misji wewnętrznej z jej ośrodkiem w Łodzi, nie wolno zapominać o ciągłych zabiegach postawić szkolnictwo dla dzieci ewangelickich na odpowiednim poziomie. Wreszcie — gdy więzy polityczne w roku 1905 nieco się rozluźniły, a życie kościelne zaczęło bić silniejszem tętnem, podjęta została niezwłocznie próba nadania nowej szaty kościołowi przez zdobycie ustawy kościelnej, odpowiadającej wymogom zmienionego życia. Były to poczynania i zdobycze na polu pracy ogólno-kościelnej. Praca zborowa często nie dotrzymywała kroku akcji kościelnej, obracając się w uświęconem przez tradycję i bierność zaczarowanem kole funkcyj agendarnych. Wkrótce jednak i życie zborowe zostało silnie poruszone. Wysłańcy der Mission für Südost Europa zawitali do kraju, na razie przebiegając tylko zbory, gdzie głosili swą nowinę radosną; znaleźli zwolenników, którzy pragnęli zjednoczyć się w pewnej organizacji; gromadki te powstały na tle pewnych niezaspokojonych pragnień i dążeń religijnych. Ruch bowiem ogólnokościelny nie przeniknął jeszcze do zborów, conajmniej nie poruszył ich w sposób silniejszy, a jednak atmosfera kościelno-zborowa była naładowana elektrycznością tęsknot niezaspokojonych, które szukały

sobie ujścia. Gromadki hernhutów, które u nas pielęgnowały pewną formę mistyki, przeważnie dogorywały, warunki polityczne zmuszały do przestrzegania granic swego kościoła, nic więc dziwnego, że ów mistyczno-kwietystyczny styl życia szukał sobie ujścia w licznie powstających gromadkach.

I oto na gruncie naszego kościoła wystąpiły w początkach obecnego stulecia obie tendencje życia religijnego: pasywizmu i aktywizmu, kwietyzmu i dynamizmu.

Charakteryzując w ten sposób życie religijne i kościelne, możnaby wzbudzić przypuszczenie, że pasywizm jest równoznaczny z biernością, ospałością, gnuśnością, z drugiej strony zaś stoi energja, dążenie, czyn jako aktywizm.

(C. d. nast.).

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Religja naszego ludu to przedewszystkiem strach przed tajemniczem nieznanem. Mądry instynkt podpowiada mu, że zjawisko nie jest wszystkiem, że poza zjawiskiem tkwi tajemnica. Ale lud nie zna metafizyki Kanta i posiada swoją własną. W jego światopoglądzie godzą się z sobą całkiem dobrze przeżytki kultu pogańskiego, znajdują swój wyraz w różnych zwyczajach i obyczajach, które skojarzyły się nierozerwalnie z katolicyzmem. Jego dalecy przodkowie słowiańscy czcili ogień i lud nasz nie zapomniał o tem dotychczas. Stara babunia, rozpalając wieczorem ogień dla ugotowania wieczerzy, nakazuje domownikom ciszę, a gdy pociera zapałkę i gdy pojawia się płomień, powiada z namaszczeniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — zaś obecni odpowiadają: Na wieki wieków amen. Wierzyli dawni Słowianie, że duchy zmarłych, czyli dziady, przebywali razem z żywymi, a miejscem ich przebywania było ognisko domowe. Nasz lud w starszem swojem pokoleniu zachował tę wiarę i karmi duchy dziadów okruchami ze stołu, które rzuca po jedzeniu w płonące lub dogasające ognisko. Miał lud Słowian święte drzewa, ma je i nasz lud w postaci drzew, na których pozawieszane są obrazy, lub poustawiane figurki świętych. Ludy pierwotne widziały w chorobie zjawisko tajemnicze, działanie jakichś tajemnych sił czy duchów i nasz lud wierzy, że choroba może zostać „zadana" przy pomocy czarów i że wyleczyć ją można przy pomocy odczynań, czyli odczarowań. To też jeszcze dzisiaj znachor cieszy się daleko większem poważaniem śród ludu wiejskiego i miejskiego, niż uczony lekarz. Wierzy sobie nasz lud, że święty Antoni ułatwia odnalezienie rzeczy zgubionych, ale równie dobrze wierzy, że wróżka umiejąca wróżyć na sitku, czy na fusach od kawy, albo przy pomocy kart, może być bardzo dobrem uzupełnieniem rewelacji świętego. Medalik, szkaplerz, krzyż przydrożny, to dla ludu naszego nie symbol, ale siła magiczna. Koło zakreślone święconą kredą posiada taką samą siłę magiczną, a wobec wody święconej nie ostoi się sam szatan. Ludoznawstwo nasze dużo umie opowiadać o zabobonach i gusłach ludu polskiego. Zabobony te zrosły się z nim tak bardzo, że uważa je za część religji. Ale nietylko nasz lud jest zabobonny. Inteligencja ma swoje zabobony, których trzyma się uparcie i nie da ich sobie wydrzeć żadnemi argumentami wiedzy i religji. Jeszcze dzisiaj astrologowie i wieszczkowie robią majątki na zabobonności naszej inteligencji. Wytworne panie wybadują cyganki co do tego, czy pewien blondyn interesuje się niemi szczerze, czy nieszczerze, nabywają od nich różne bardzo skuteczne lubczyki i same stawiają sobie w chwilach wolnych od zajęć kabałę, aby zajrzeć za zasłonę losu. Nasi palacze mają modny przesąd, podług którego od jednej zapałki nie wolno zapalać papierosów więcej, jak dwa, bo w przeciwnym razie stanie się jakieś nieszczęście. Po hotelach niema numeru trzynastego, a do stołu nikt na trzynastego nie usiądzie, bo to liczba fatalna.

Religijność nie może być przecież jakiemś nieobowiązującem uważaniem czegoś za prawdę. Jeśli religja jest żywa, to przejawia się w czynach powszednich, w pracy, w odpoczynku, w zabawie, w odnoszeniu się człowieka do człowieka. Dla chrześcijanina obżarstwo i pijaństwo są ciężkim grzechem, podobnie, jak kradzież, kłamstwo, zabójstwo, podstęp, zdrada. Gdyby lud nasz był istotnie tak głęboko religijnym, jak to się o nim mó-

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXVI.

W przedpokoju pocałował nagle ją w głowę.

— Proszę o litość nad swemi loczkami — rzekł. — Niech zostaną takie, jakiemi są.

Ach, te loczki! Gdyby tylko poza niemi nic więcej nie było, czegoby się trzeba było obawiać. „Rola i rzemiosło"... Poświęcić to, czego się nie ma, na to można się łatwo zgodzić. Ale — to trzecie, czego nie powiedziała.. ta przeszkoda, którą trzeba będzie uwzględnić w życiu, a która nastręczyła mu tyle kłopotów, czy nie spowoduje pierwszego dnia, że...

Chociażby to była własna ręka, musi być odcięta precz odrzucona...

* * *

Minęło od tego czasu już parę tygodni. Przeszły wesołe święta Narodzenia Pańskiego, przeszedł niemal cały styczeń.

Panienka z Danji była wszędzie, gdzie jej narzeczony przemawiał, chodziła na wszystkie zebrania, w których on uczestniczył. Pozatem omijała wszystkie większe uroczystości, nie bywała nawet w teatrze. Szła tylko tam, gdzie jego mogła spotkać, chociaż on nie nalegał o to wcale.

Chodziła skromnie ubrana, a podczas godzin, przeznaczonych dawniej na muzykę i malarstwo, robiła teraz ciepłe, szare pończochy dla biednych dzieci. I zdawało się jej, że kocha wszystkie te małe, zimne, nie zawsze zupełnie czyste nóżki, które miały je nosić.

Codziennie pomagała w kuchni Katarzynie gotować — ubrana w duży, perkalowy fartuch, z zarumienionemi od ognia policzkami. Chciała bowiem jedną mieć pewność, mianowicie, że, gdy wyjdzie zamąż, będzie mu dobrze gotowała, tak dobrze, że nigdy nie spodziewałby się, iż zwykłe potrawy mogą tak smakować, i żeby dzięki temu jadł dwa razy tyle, ile obecnie, albo przynajmniej jaknajlepiej odżywiał się.

— Nie przesadzaj tylko — rzekła ciotka. — Moja zasada: „Kochaj mnie słabiej lecz dłużej". Nie trzeba nigdy szastać ani zapałem, ani uczuciem, gdyż wówczas nadchodzi nagle reakcja.

— Kochana, droga cieciu, ocean nie potrzebuje oszczędzać wody.

— Ach, te szumne słowa, nie wierzę w nie. Co do mnie, hołduję zasadzie złotego środka, w danym wypadku podobnież.

— Złoty środek? Naogół jest on złotą nędzą.

— Kto tak mówi?

— Halfdan.

wi, to musielibyśmy dostrzegać tę jego religijność na każdym kroku. Ale dla ludu naszego religja jest przedewszystkiem strachem przed tajemniczem i nieznanem, a przedwszystkiem przed tajemnicą życia zagrobowego. Chodzi o to, aby uciechy życia tak jakoś pogodzić z obowiązkami religijnemi, żeby się nie narazić na wiekuiste potępienie, albo na przydługie przebywanie w czyśćcu. Chodzi się tedy do kościoła, na odpusty, odbywa się pielgrzymki, składa się ofiary na kościół, daje się na msze i na wypominki w dniu zadusznym. Sami księża powiadają z uczuciem goryczy, że podczas wypraw pielgrzymkowych i odpustowych nie wszystko świadczy o skupieniu religijnem, ale, że dzieją się nieraz rzeczy wręcz gorszące i świadczące o tem, iż religja bynajmniej nie przenika do życia ludu, ale że istnieje sobie obok pragnienia użycia świata, raczej jako narzędzie odczyniania grzechów, niż poświęcenie się życiu świątobliwemu.

Jak żyje nasz lud pod względem religijnym? Odmawia pacierze, chodzi do kościoła, spowiada się, pości, przechowuje w domu wodę święconą, pisze sobie na drzwiach święconą kredą inicjały Trzech Króli, daje na msze za dusze umarłych krewnych, święci sobie zioła, któremi okadza przy sposobności chore części ciała, chodzi na odpusty i odbywa pielgrzymki. Ale jednocześnie brak mu poczucia prawa własności, gdy chodzi o własność cudzą. Piszącemu te słowa, zdarzyła się rzecz taka: Jako młody chłopiec, uczęszczający do szkoły, został poproszony przez sąsiada, aby wypisał imiona zmarłych krewnych dla wypominków w dzień zaduszny. Spisywanie imion odbywało się w nastroju skupionym, niemal modlitewnym, a potem sąsiad zaproponował chłopcom sąsiada, aby poszli na plac, gdzie budowano kościół i aby przynieśli stamtąd kilkanaście cegieł, potrzebnych do wybrukowania dna piwnicy, zaciekającej wodą. Każdy z przemysłowców naszych czy urzędników fabrycznych wie doskonale, że z fabryk wynoszą robotnicy i robotnice różne materjały. Rżnie się pas pędny na podeszwy, zabiera się pasmo przędzy wełnianej dla sprzedania jej paserowi, bierze się jedwabne rękawiczki lub pończochy z pończoszarni. Czynią to zaś niejednokrotnie ludzie, którzy nawet z krótkich przerw odpoczynkowych korzystają skwapliwie, aby wpaść do kościoła na część mszy lub pacierza.

Niemniej charakterystycznem dla życia religijnego naszego ludu jest odmawianie pacierzy w domu. Matka rodziny odmawia skrupulatnie długi pacierz rano i wieczorem, ale pacierz ten przeplata djalogami z dziećmi, których nie spuszcza z oka, albo z mężem, któremu ma do powiedzenia rzecz ważną, o której boi się zapomnieć. Katechizm powiada, że modlitwa jest podniesienie myśli i serca ku Bogu dla dziękowania mu za dobrodziejstwa i proszenia go o rzeczy potrzebne. U nas, obok modlitwy istnieje pacierz, odmawiany mechanicznie w wielkich ilościach, przyczem w pośpiechu opuszcza się całe sylaby a nawet słowa, wiąże się wyrazy w jakieś nowe całości, tak, iż powstają istne dziwolągi słowne. W „Myśli Niepodległej" (Nr. 236 z r. 1913) znajduje się taka interesująca notatka: „Do dokumentów XX wieku, jako wyniku kultury kościelnej, zaliczyć chyba można odpis składu apostolskiego, który odmawia chłop katolik w powiecie nowogródzkim, w gub. mińskiej. Autentyczność odpisu stwierdziło swemi podpisami piętnastu świadków naocznych. Brzmi on jak następuje: „Jerze Boga Ojca stworzyciemia jebia ziemia, Jezusa Chrystusa siemia jego innanego, pana naszego, który się li począł Ducha świętego, narodził się z Marji Dziewicy, umacza pod polskim Kiłatała krzyżowy innech bożego dniata ciego dnia zmartwy stanie, jede do niebiosieł, siedzi na prawicy Boga Ojca stworzyciemie, stamtąd przyjdzie umarłych duszy. Święty kościół, bożego dnia zakazania ja nas Pan Boże, który amen". Takie kwiatuszki wyrastają na niwie bezdusznego klepania pacierzy. Oczywiście, że człowiek, który tak sobie poplątał słowa pacierza, nie może uchodzić za religijnego, gdyż w razie przeciwnym zainteresowałby się przynajmniej, co za słowa wymawia i dotarłby do księdza, który nauczyłby go tekstu pacierza. Toteż Wojciech Sokołowski w swoich „Spostrzeżeniach nad stanem kultury ludu naszego" słusznie napisał takie bolesne, ale zarazem prawdziwe słowa. „Nawet pacierz, niby to odmawiany powszechnie dwa razy dziennie, jest albo zupełnie zaniedbywany, albo odmawiany z opuszczeniami i przekręceniami, bez najmniejszego sensu. Duchowieństwo, aby rozpowszechnić w ludzie znajomość pacierza, nie daje ślubów, zanim go się nowożeńcy nie nauczą. Tak wygląda nasz katolicyzm, poza którym dusznego zbawienia niema".

(d. c. n.).

— Ach, on tak wiele mówi. Gdybyś chciała we wszystkiem kierować się tem, co on mówi, nie mogłabyś go nigdy mieć za męża, gdyż najwięcej on piorunował przeciwko tym pastorom, co ulegają swym słabostkom, wstępując w związki małżeńskie.

— Jeśli jednak Halfdan teraz to czyni, to dlatego, że obecnie ten punkt widzenia stał się dlań niewątpliwie jasnym. On postępuje zawsze według swego najgłębszego przekonania, nigdy inaczej.

— Jeśli o mnie chodzi, to niech tam!

— Musisz zresztą najlepiej to wiedzieć. Ja jednak sądzę, że możnaby to również inaczej wytłumaczyć. Znasz zapewne przysłowie: „I najwięksi święci mają ciało i odzież Adama".

Przy tych słowach ciotki, zerwała się nagle myśl szalona w jej głowie: Czyżby Halfdan miał stracić w oczach osób postronnych? Czyżby miał upaść w opinji dlatego, że się z nią związał?

Ach, te sądy ludzkie! Ta podłość ludzka, ta obłuda! Czyż nie twierdzono powszechnie, że jest za surowy względem siebie, że zupełnie niepotrzebnie robi z siebie ascetę? I w tej samej chwili, gdy postąpił według ich poglądów i zasad, odwrócili się od niego, wytykając mu to dzisiaj palcami, co wczoraj jeszcze mu tak natrętnie doradzali. Była oburzona.

Ale cóż to ją może obchodzić! Było jej zupełnie obojętne, jak inni zapatrują się na ich wzajemny stosunek. Uważała bowiem, że w tej sprawie ma coś do powiedzenia tylko on i ona. I to — według niej — tyczy się zarówno ich stosunku, jak też jej samej.

— Halfdanie! — rzekła podczas jednego z nielicznych z nim spacerów w piękny, zimowy dzień, mając włosy i czapeczkę futrzaną obsypane spadającym z drzew śniegiem. — Nie pytasz o mnie wcale, a powinieneś mnie dokładnie poznać!

— Nie przydaję wielkiego znaczenia poznaniu człowieka, które się uzyskuje drogą wypytywania. Ja w danym wypadku stosuję inny sposób i inną metodę.

— Ale czy te próby i metody są naprawdę pewne? Chciałabym bardzo, abyś sobie dobrze i jasno zdawał sprawę...

— Ile dobrego kryje się pod tą brzydką powierzchownością?

— Nie, właśnie naodwrót.

— Zawsze mówisz o swych wadach! Jakby to wyglądało, gdybyśmy tak naodwrót raz pomówili o moich? Jestem porywczy, popędliwy, niecierpliwy, chciwy władzy...

Roześmiała się i przycisnęła jednocześnie mocno jego ramię do siebie.

— Ach ty, wstrętny człowieku! Co ja z tobą kiedyś też będę miała! Twoje wady, Halfdanie! Nie, że możesz być tak naiwny, by je jeszcze wyliczać! Czy sądzisz, że myślałam o mych wadach? Czy my wogóle kiedykolwiek będziemy sobie nasze wady wytykali? Znamy je przecież i bez tego. A pozatem mamy obszerny płaszcz, którym możemy je przykryć. Czy nie tak?

Położył swą rękę na jej ręce, leżącej na jego ramieniu, ruchem, znanym jej dobrze od owego wieczoru.

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

(Od 26.III do 16.IV.1928 r.).

Budapeszt, dn. 28 marca 1928 r.

Stanęliśmy w stolicy Węgier o godzinie 8-ej wieczorem. Na stacji oczekują nas przedstawiciele polskiej kolonji: pan inżynier Jan Bartel i pan dyrektor R. Weszycki, oraz pan sekretarz polskiego poselstwa i pan konsul, Dr. Strakosz. Pozatem wiele osób z pośród nauczycielstwa węgierskiego. Po przywitaniu, bagaże ręczne złożyliśmy na wozy, sami zaś tramwajami pojechaliśmy do Szkoły Handlowej. Tam w bursie spożyliśmy wspólnie wieczerzę, poczem dziewczęta pozostały w tymże lokalu, zaś chłopcy i nauczyciele udali się do położonej naprzeciwko innej bursy. Niektórzy jeszcze tegoż wieczoru udali się oglądać miasto, co nie wszystkim poszło na zdrowie, a to z powodu... nadmiernego zmęczenia. Nazajutrz śniadanie spożyliśmy wspólnie, a następnie udaliśmy się na miasto.

Stolica Węgier położona jest na wyjątkowo uroczych obu brzegach Dunaju: Buda — po prawej, Peszt — po lewej stronie tej imponującej rzeki. Cztery lekko przerzucone jednoprzęsłowe mosty łączą starożytne miasto Budę, z jego drugą młodszą połową — Pesztem. Zdala, za mostem Małgorzaty, piękna wysepka, tejże co i most nazwy. Budapeszt robi wrażenie rzeczywiście miasta wielkiego, parę razy większego od Warszawy. Szerokie ulice, przestronne place, wspaniałe bulwary, imponujące ogromem i przepychem gmachy i instytucje publiczne — wszystko świadczy o niedawnej wielkości i potędze tego okrojonego do minimalnych rozmiarów państwa, które przy 8 miljonach mieszkańców, posiada przeszło miljonową stolicę i urządzenia dla 18-miljonowego państwa. Nic więc dziwnego, że Węgrzy po dziś dzień nie chcą uznać traktatu w Trianon, według którego straciliby 70 prc. z górą swych przednich terytorjów. Dodać dla sprawiedliwości należy, że Węgry wyzbyte zostały swych prowincji o prawie wyłącznie ludności niewęgierskiej; tak więc odpadły: Słowacja, Chorwacja, Sławonja, — jedynie Siedmiogród, przypadły Rumunji, posiada liczniejsze ośrodki, zamieszkałe przez ludność węgierską.

Obecnie Węgry są pod względem etnograficznym, państwem jednolitem, gdyż przeważna część ludności uznaje język węgierski za swą mowę ojczystą. Pod względem wyznaniowym — 64 prc. wyznaje religię rzymsko-katolicką, 17 proc. — ewangielicko-reformowaną, 6 proc. ewangelicko- augsburską, 2 prc. grecko-katolicką, 6 prc. mojżeszową. Analfabetów powyżej 6 lat życia Węgry posiadają około 13 prc. całej ludności, a więc prawie wszyscy dorośli umieją czytać i pisać. Naogół naród szlachetny, równouprawnienie wyznań zupełne, czem się tłumaczy, że jeden z piękniejszych placów w stolicy nosi nazwę placu Kalwina.

Mijamy Pałac Sprawiedliwości z wielkim napisem u góry: „Iustitia regnorum fundamentum". Oglądamy biały pomnik Kossutha u podnóża którego zaklęte w kamień postacie ministrów z owych czasów z zamarłym gestem i wyrazem na twarzy przykuwają uwagę przechodnia. Na bokach pomnika, nad głowami tych dygnitarzy — płaskorzeźby, wyobrażające sceny Kongresu Berlińskiego. Niedaleko stąd — parlament, w którym dziś zasiada tylko około 200 posłów i w Izbie Panów — 69 senatorów. Wnętrze wyłożone marmurami i usypane złotem.

— Te wszystkie marmury — to krajowe. Tu nic ma nic zagranicznego — dumnie objaśnia nas przewodnik.

Było tak rzeczywiście, gdy parlament budowano przed laty. Obecnie z „krajowych" kopalń marmurów nie wiele pozostało, wszystko jest już dzisiaj za granicą.

Zewnętrzna strona parlamentu i jego fasada, ma wygląd raczej jakiejś wielkiej świątyni lub królewskiego pałacu, przed którym wznosi się pomnik hr. Juljusza Andrassy'ego w postaci rycerza na koniu. Na prawo stąd Plac Wolności. Dziś właściwie nosić winien nazwę inną. Tutaj bowiem wznosi się cały szereg pomników, wyobrażających symbolicznie zabrane Węgrom przez traktat w Trianon różne prowincje: północne, południowe, wschodnie i zachodnie. Z jednej strony tego placu — giełda, a naprzeciwko niej węgierski bank narodowy.

Z pod mostu Małgorzaty — przeprawiamy się na drugi brzeg Dunaju do Budy, zwiedzamy wspaniałe urządzone po wojnie kąpiele termalne. Są tu naturalne źródła gorące, których temperatura dochodzi do 50°. Każdego turystę, a zwłaszcza obcokrajowca, Węgrzy tutaj prowadzą, by się pochwalić tem nowem urządzeniem do-

---

— Kochana, — rzekł. — Moje serce.

Wkrótce odezwała się znowu:

— Chciałam to tylko powiedzieć, że różnimy się tak bardzo. Ty bowiem, Halfdanie, posiadasz łączność z Bogiem i w niej pędzisz swe życie. Odałeś się Bogu całkowicie, Bogu, który chce, pragnie cię posiąść, ponieważ i ty Go pragniesz posiąść na wieki.

Przystanął pod wysmukłemi, białemi drzewami.

— Tak — rzekł, — tak jest. Skąd wiesz o tem?

— Z mego stosunku do ciebie. Na podstawie niego mogę zrozumieć łączność z Bogiem. A zwłaszcza dlatego, że sama jej nie posiadam. Modlę się coprawda, czynię to od dzieciństwa! Chodzę do kościoła, a obecnie nie mogłabym bez tego nawet żyć, żeby nie słuchać twych kazań. I właściwie nie mam żadnych powątpiewań. Z tem, czemu mój rozum przeczy, mogę łatwo się uporać. Wierzyć bowiem w Boga, któremu mój rozum nie miałby nic do powiedzenia, jakoś mi byłoby trudno. Wyglądałoby na to, że Bóg sam siebie takim stworzył. Ale to wszystko nic, wiesz o tem sam. Ja nikogo nie uwielbiam. Czuję się jeno w jednej, jedynej, żywej łączności, całą swą duszą, całą osobowością swoją, i pragnę tylko jedno: Ciebie, ciebie, jedynie ciebie.

Znowu przystanął:

— Czuję się niemal zmuszony powiedzieć: jesteś rozpaczliwie uczciwa.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nic.

Szli chwilę w milczeniu; potem rzekł on:

— To muszę jednak powiedzieć. Stwierdzić, że się nie posiada tej łączności, jest pierwszym nieodzownym warunkiem do jej osiągnięcia. To stanowisko jest więc nienajgorsze.

— Ale daleko nienajlepsze.

— Nie. Oczywiście, nie.

W przedsionku zatrzymała go na chwilę nim weszła do pokoju.

— Jeszcze czemś przewyższasz mnie. Ale to ci powiem po cichu, gdyż jest to takie lekkomyślne.

— Ale, czy mogę tego wysłuchać?

— Nie wiem dobrze, możemy jednak spróbować.

Zbliżyła usta blisko do jego ucha:

— Halfdan Svarte jest tak piękny...

— Oczywiście. Tem przewyższa Panienkę z Danji.

— ...tak piękny, jak cezar rzymski.

— Tego mi jeszcze nigdy nie mówiono.

— Nie, naturalnie. Ale czegoś nie słyszała nigdy prawdopodobnie jeszcze, mianowicie tego, jak się rzymscy cesarze kazali tytułować: „Aeternitas tua*)". Czy znasz na tyle łacinę, żeby to zrozumieć? I tak nazywam z całego serca mego własnego cesarza: Aeternitas tua! On jest tym, który trwa wiecznie, który jest jedynym dla mnie! I ja należę doń — teraz i w wieczności.

* * *

*) Wieczność twoja.

(d. c. n.)

chodowem. Mijamy kapliczkę, wysoko w skale wykutą, i górską kolejką pod kątem 45° podnosimy się na plac Ś-tego Jerzego. Tu mamy przed sobą z jednej strony pałac królewski, — z drugiej pałac prezydjum rady ministrów i ministerjum wojny. Wchodzimy do pałacu królewskiego. Na wstępie — rzeźba cesarza Macieja i pięknej Heleny, o których kursuje romantyczna legenda. Podczas polowania Maciej miał spotkać piękną Helenę, która się rozmiłowała w dzielnym bohaterze, nie wiedząc kim on jest. A gdy jej to powiedziano — nie mając żadnej nadziei na spełnienie swych marzeń, odebrała sobie życie. Legenda, która i w naszych czasach tak często przybiera realne kształty... Wchodzimy do wnętrza. Sala audjencyjna. Partery Ottona i Zyty w strojach koronacyjnych. Węgrzy nie wyzbyli się swych monarchistycznych marzeń, zamiast prezydenta republiki — mają tylko regenta. Czekają na powrót na tron najstarszego syna ostatniego cesarza Karola-Ottona, który wraz z siedmiorgiem swego rodzeństwa i matką, b. cesarzową Zytą, przebywa obecnie w Hiszpanji. Sala koronacyjna to starożytna część pałacu. Tutaj rezydowali Turcy podczas swych najazdów na Węgry. Tu się też odbywały sesje parlamentu przed zbudowaniem oficjalnego gmachu. Sufit wsparty na kolumnach. Duże żyrandole — pająki, drewniane, ozdobione kryształem i złotem, zwieszają się nad głowami. Dalej — pokój przyjęć cesarza Franciszka-Józefa. Jeszcze stoi biurko, za którym ten monarcha siadywał w czasie przyjęć. Nim do tego biurka petent podszedł, musiał przejść przez trzy duże sale, i przez ich drzwi na przestrzał otwarte, tak, że cesarz miał możność i czas obserwować uważnie jego postać, ruchy i gesty, i po nich starał się poznać charakter i usposobienie zbliżającego się doń człowieka. Sala Habsburgów z portretem Karola III i Marji Teresy. Nad nami duża kopuła z freskami. Pomnik księcia Sabaudzkiego. Widok na taras. Kunsztowne przytem wszędzie gobeliny. Sala balowa. Na nią zwracają specjalną uwagę nasze panny. Każda próbuje niespostrzeżenie, czy posadzka dobrze wyfroterowana. Pod oknami — w pośrodku na podjum kanapa, na której siadywał cesarz i obserwował tańczących. Loże dla dziennikarzy, orkiestry i cygańskiej kapeli. Żyrandole srebrne, ozdobione weneckiemi kryształami w sumie dają światła o sile 20.000 świec. Następuje dalej sala jadalna, szatnia, wyłożona cała białym marmurem, i główny podjazd. Jest wprost rzeczą niemożliwą w tak krótkim czasie nawet obejść ten olbrzymi pałac o 860 salach i pokojach. Więc błądzimy, rozglądamy się na lewo i na prawo i tylko tu i owdzie zahaczamy się wzrokiem na jakiejś pamiątce, która nam przywodzi na pamięć wspomnienia minionej niedawno przeszłości. Widzimy wszędzie wielkie przywiązanie Węgier do Habsburgów, większe niż w Austrji, i ciągłe o nich marzenia. Na nieszczęście tych beztronowych Habsburgów pozostało jeszcze bardzo wielu. Na sam tron węgierski jest podobno dwóch kondydatów: Otton, syn Karola i Albrecht. Ktoś zauważa, że w byłej monarchji austro-węgierskiej w każdej jej prowincji zamieszkiwał stale jakiś członek rodziny Habsburskiej, który dany lud, wśród którego przebywał „bardzo kochał". Przypominają się nam owe manifesty cesarskie Franciszka-Józefa, zawsze się rozpoczynające słowami: „Do moich ludów". Dziś — to wszystko przeszłość, historja. Tragedje rodzinne tej wielkiej dynastji dopełniły reszty. Wiadome powszechnie są wypadki rodzinne Franciszka-Józefa. Kiedy ten cesarz się zaręczył z Elżbietą z Wittelsbachów i to jedynie z miłości, Meternich, ówczesny kanclerz, był z tego małżeństwa bardzo niezadowolony. „Krew Witelsbachów — mówił on — pieni się, jak szampan". Meternich przewidział trafnie. Odtąd Austrją wstrząsały wypadki rodziny cesarskiej: Maksymiljan zamordowany cesarz Meksykański, i jego małżonka z rozpaczy pozbawiona do sędziwej starości zmysłów. Syn Franciszka-Józefa — Rudolf i jego tragiczny romans z baronówną Veczera, wreszcie zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda w Serajewie, wojna, i abdykacja Karola...

Wszystko, co tu widzieliśmy, — to wspomnienia jepo wielkiej przeszłości w pamiątki zaklęte, pomniki monumentalne dawnej wspaniałości. Zewsząd wyczuć się daje jakieś oczekiwanie odwetu, i zwrotu zabranych terytorjów. A przytem, jakież dziwne wydają się owe pretensje! Węgrzy — naród w Europie całkiem obcy, przed wiekami wtargnął w okolice zamieszkałe przez Słowian, zabrał im ziemię, zmadziaryzował ich, wbił się klinem pomiędzy północne a południowe szczepy bratnie i rozbił je na dwie takie połowy, które w ciągu długich wieków z tego pozostało niewiele, albo wprost nic ze sobą wspólnego nie miały. Gdyby nie Węgry — cały pas środkowej Europy od Bałtyku do Adrjatyku i morza Egejskiego — byłby nieprzerwanie zamieszkały przez jedną rodzinę narodów słowiańskich.

Pośpieszamy znęczeni i zgłodniali na obiad do restauracji, a właściwie do klubu urzędników miejskich. Po spożyciu obiadu zaś — wracamy do swych lokali na krótki odpoczynek, a potem do sali publicznej na nasz koncert i na przedstawienie „Krakowskiego wesela".

(d. c. n.)

Arcybiskup Szwecji Nathan Söderblom w Warszawie

Jak się dowiadujemy ze źródła najzupełniej autentycznego, Arcybiskup Szwecji Nathan Söderblom zamierza w drodze powrotnej z Pragi Czeskiej, gdzie w roku bieżącym odbędzie się zebranie Komitetu Kontynuującego Konferencji „Life and Work", zawitać również do Warszawy, gdzie zatrzyma się w pierwszej połowie września.

Ze względu na wybitną osobistość Arcybiskupa Szwecji, znanego dziś na całym świecie, wiadomość ta zainteresuje niezawodnie nie tylko luteran, lecz wszystkich ewangelików w Polsce, i również całe społeczeństwo nasze, gdyż Arcybiskup Szwecji zajmuje obecnie wybitne stanowisko nie tylko w ewangelicyzmie wszechświatowym, lecz w ruchu chrześcijańskim wogóle, a stąd niepośledni wywiera wpływ również na sprawy polityczne, związane z pokojowem współżyciem państw i narodów.

To też pozwalamy sobie przytoczyć kilka najważniejszych momentów z życia tej czołowej obecnie w wszechświatowym ruchu chrześcijańskim postaci.

Urodzony w Tronö, w Szwecji, w roku 1866, dzisiejszy Arcybiskup Szwecji w roku 1893 po ukończeniu swych studjów teologicznych objął probostwo w Upsali, skąd jednak już w roku następnym powołany został na stanowisko kaznodziei przy poselstwie szwedzkiem w Paryżu. Tu też w Paryżu powstały ważniejsze prace dzisiejszego Arcybiskupa, świadczące o kierunku Jego zainteresowań naukowych. Pisze więc o stosunku religji do zagadnień społecznych, a przedewszystkiem zajmuje się zagadnieniami z dziedziny historji religji wogóle, pod tym względem najwidoczniej hołdując dawnym już upodobaniom nauki teologicznej w Szwecji, gdzie wcześniej aniżeli gdziekolwiek, jeszcze bowiem pod koniec wieku XVIII, zajmowano się już historją religji, narazie w celach apologetycznych, następnie zaś już w wieku XIX w celach badawczo-naukowych. Prace w tej dziedzinie sprawiły też, że Söderblom, nim w roku 1914 zasiadł na prastarej stolicy Arcybiskupów Szwedzkich w Upsali, w roku 1901 powołany został na katedrę historji religji na wydziale teologicznym uniwersytetu w Upsali, w roku zaś 1912 objął takąż katedrę w Lipsku. Ale i po opuszczeniu stanowiska w kościele szwedzkim Arcybiskup Söderblom pozostał wierny swym zainteresowaniom naukowym. A wydaje się nam, że właśnie one, które już poprzednio wsławiły nazwisko Söderbloma w nauce, wydźwignęły następnie postać Arcybiskupa Szwecji na przodujące stanowisko w całym świecie nie tylko ewangelickim, lecz chrześcijańskim wogóle.

Wszechstronne bowiem badania teologiczne, w szczególności zaś badania z dziedziny historji religji, zajmującej się przejawami religijnemi śród najrozmaitszych ludów, począwszy od zamierzchłej przeszłości, mają to do siebie, że rozszerzają widnokrąg badacza i chronią go przed ciasnotą ekskluzywizmu wyznaniowego. Arcybiskup Söderblom sam jest przekonywującym dowodem prawdziwości tej tezy. Choć bowiem zajmuje on naczelne stanowisko w kościele szwedzkim, który ściśle stoi przy wyznaniu luterskiem, obcy mu jest wszelki ekskluzywizm wyznaniowy. Wzrok jego ogarnia całość świata chrześcijańskiego.

Gdy więc w czasie wojny wszechświatowej, a w szczególności po zakończeniu jej, nabrały rozpędu usiłowania, zmierzające do współdziałania i zjednoczenia kościołów chrześcijańskich, odrazu wysunęła się na pierwszy plan postać Arcybiskupa Szwecji. Pracuje on we wszystkich organizacjach wszechświatowych, hołdujących wzniosłemu ideałowi zjednoczenia chrześcijaństwa, w szczególności zaś poświęca swe siły oraz zdolności organizacji „Life and Work", która pragnie doprowadzić do zjednoczenia świata chrześcijańskiego przez akcentowanie chrześcijaństwa w życiu i w pracy, w pracy zwłaszcza społecznej. Widocznie dzisiejszy Arcybiskup Szwecji uświadomił sobie jeszcze w młodości swej, gdy pisał o stosunku religji do zagadnień społecznych, jak ścisły zachodzi związek pomiędzy istotnym chrześcijaństwem i nurtującemi dziś zagadnieniami społecznemi, i wierny pozostał tym zasadom swoim. To też w tej dziedzinie, według naszego zdania rokującej najlepsze nadzieje na ostateczne zjednoczenie świata chrześcijańskiego, w dziedzinie życia i czynu chrześcijańskiego rozwinął on największą energję. Jego więc przedewszystkiem zasługą było zwołanie w roku 1925 pamiętnego Wszechświatowego Kongresu Chrześcijańskiego w Sztokholmie, który słusznie nazwano nowoczesnym Soborem Powszechnym, i który ze względu na swe doniosłe uchwały właśnie w dziedzinie życia i czynu chrześcijańskiego niezawodnie stanowić będzie punkt zwrotny w dziejach kościoła chrześcijańskiego. A praca wszczęta w Sztokholmie dalej prowadzona jest i znowuż pod jego przedewszystkiem kierunkiem, o czym świadczy między innemi i tegoroczny zjazd Komitetu Kontynuującego w Pradze Czeskiej.

Oto kilka słów o osobie i działalności Arcybiskupa Szwecji, który niebawem gościć będzie śród nas w Warszawie. Nie wątpimy że zarówno Zbór Stołeczny jako i całe społeczeństwo, nie tylko ewangelicy, godnie przyjmą dostojnego gościa, zasłużonego dla całego świata chrześcijańskiego.

E. BURSCHE.

Z życia młodzieży

KALENDARZYK T. P. M. E.

Niedziela: Wycieczka do Zachęty g. 15.

Wtorek: Gimnastyka dla pań g. 19; próba chóru mieszanego g. 19.30.

Środa: Próba chóru męskiego g. 20; wieczór dyskusyjny w gimn. Reja g. 20.

Piątek: Gimnastyka dla pań g. 19; próba chóru mieszanego g. 19.30.

SEKCJA KRAJOZNAWCZA

podaje, że w niedzielę dn. 29 kwietnia r. b. odbędzie się wycieczka na wystawę bieżącą do Zachęty Sztuk Pięknych.

Zbiórka przed gmachem Zachęty o godz. 15-ej.

Wejście dla wszystkich uczestników wycieczki — 15 groszy.

W sobotę dn. 5 maja b. r. odbędzie się wycieczka na Lotnisko. Zbiórka przy wejściu do Aerolotu od ul. Topolowej o godz. 16-ej. Dojazd tramw. 17 — (krańcowy przystanek).

SEKCJA SAMOKSZTAŁCENIA

podaje, że we środę dn. 2 maja b. r. w gimn. Reja (gabinet fizyczny) o godz. 20-ej odbędzie się wieczór dyskusyjny.

Referuje p. Eryk Hauptman na temat: „Jak pojmować budowę atomów".

Uprasza się o liczne przybycie.

Zarząd Tow. Polsk. Mł. Ewang. podaje, że w piątek dn. 25 maja b. r. odbędzie się Ogólne Zebranie.

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania zwyczajnego i nadzwyczajnego;
2) Sprawozdanie Zarządu;
3) Sprawozdanie kasowe;
4) Budżet;
5) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej;
6) Wybory do: Zarządu, Komisji Balotującej, Komisji Rewizyjnej;
7) Wnioski Zarządu;
8) Wolne wnioski.

W myśl § 23 Statutu Tow. — wnioski członków Tow. muszą być złożone Zarządowi na 8 dni przed ogólnem zebraniem.

Z KOŁA STUD. EWANG. „FILADELFJA".

Zarząd K. S. E. „Filadelfja" zawiadamia Szan. Koleżanki i Kolegów, że dnia 29.IV.28 o godzinie 3 i pół w pierwszym, a o 4-ej w drugim terminie, odbędzie się w sali sesjonalnej Zboru Warszawskiego (Pl. Małachowskiego 1), Zwyczajne Walne Zebranie z nast. porządkiem obrad:

1 Zagajenie;
2 Wybór prezydjum;
3) Odczytanie protokułu;
4) Sprawozdania: a) Zarządu, b) Kierowników sekcyj, c) Komisji Rewizyjnej;
5) Wnioski Zarządu;
6) Wolne wnioski.

J. CYMOREK (prezes).
KARPECKI JAN (sekretarz).

Wiadomości z Kościoła i ze świata

KONFIRMACJA.

Dziś odbywa się w kościele naszym konfirmacja wiosenna w języku polskim.

Do konfirmacji przystępują: Assman Edmund, Babehsler Artur Harry, Bellendorf Ludwik Gustaw, Biller Lucjan, Biler Romuald, Bocquet Aleksander Józef, Bojko Aleksander, Böhm Artur Albert, Brajtling Ryszard, Bröcker Marek, Buchholz Mieczysław, Danielczyk Alfred, Daminger Karol, Daminger Henryk, Deubel Stefan, Eberhardt Jan Michał, Eckert Józef, Eichelberger Jan, am Ende Harry Adolf, Feige Emil, Foltz Ludwik, Frank Ryszard Stanisław, Gansner Artur Jerzy, Gerber Karol, Gimpel Rajmund Henryk, Goljan Władysław Jerzy, Grajter Jerzy Edward, Guze Edward Ludwik, Haag Jakób, Haak Georg Otto, Handler Edward Piotr, Hauser Ryszard Aleksander, Heine Ireneusz, Heinig Bruno, Hempel Ludwik Gustaw, Hempel Alfred Karol, Hempel Ryszard Edward, Henzler Fryderyk, Hildebrandt Juljusz, Hofer Ryszard, Holfeier Eugenjusz Otto, Husarski Roman, Jeske Waldemar Edward, Jung Konrad Jakób, Jung Rajmund, Keber Wilhelm, Kilpert Karol Zygmunt, Klotz Ryszard, Köhler Edmund Juljusz, Korzeniowski Edmund, Krause Teodor Marcin, Kutzleb Tadeusz, Kuźma Otto, Kuźwa Bertold, Laferi Edward, Leibrandt Arkadjusz, Loth Tadeusz Alfred, Lu-

bowiecki Tadeusz, Lutz Michał, Majer Karol, Makowiecki Ludwik Orville, Maske Edmund, Mass Leonard, Matys Adolf, Mielke Henryk Karol, Neumann Eugenjusz, Neumann Witold Seweryn, Otto Mieczysław, Petz Filip, Prost Romuald, Queck Jerzy Fryderyk, Queck Oskar Waldemar, Rode Władysław Edward, Rohrich Karol, Ruder Edward, Sawicki Jan, Schmidt Mieczysław Józef, Schneider Janusz, Schultz Jan, Schurig Stefan, Sommerfeld Eryk Gerhard, Stahl Henryk Jakób, Stockinger Alfred, Straefling Alfred, Schuehner Józef Romuald, Sztuke Ferdynand, Teirich Edward, Tullmann Henryk, Wandel Jan, Wallewein Erazm, Waloch Edward Jonatan, Weg Jan, Werner Gustaw, Wiazowski Eugenjusz, Wingert Michał, Zalewski Ryszard, Zalewski Waldemar, Ziebart Zygmunt Gerhard, Ziegler Karol Ryszard.

Aberle Emma, Bajer Eugenja Emma, Braun Elżbieta, Brendel Wanda, Brocker Anna, Bunn Jadwiga, Bunn Zofja, Englert Lidja Marja, Eckert Emma Marta, Eckert Karolina Stanisława, Fedisch Helena, Föller Lidja, Franke Halina Marja, Fulde Halina Marja, Furmańska Helena Wanda, Goller Lidja Anna, Grüning Alfreda, Grüning Otylja, Gumm Lidja, Haushalter Emilja, Heinig Helena, Herman Amelja, Hintz Lidja, Holzhuter Emilja Wanda, Horn Bronisława, Ilczak Henryka, Jabs Wanda, Kindler Janina, Klein Jadwiga Halina, Klippert Wanda, Klopfert Irena Matylda, Kopytowska Marja, Koszelik Aleksandra, Krenz Helena, Krokiakow Olga, Lang Edita Marja Emma, Leibrandt Otylja, Liedke Jadwiga, Ludwig Janina, Łukomska Irena Krystyna, Macatis Jadwiga Wanda, Macatis Natalja Irena, Meier Wanda, Nabe Olga, Ness Magdalena Wanda, Neumann Halina Jadwiga, Neumark Alina, Ochowiec Alina, Otto Eugenja, Otto Janina, Pettyn Stefanja, Pfeiffer Kamila Janina, Pilitowska Augusta Alfreda, Punzel Alicja Fryda, Rosenstam Erna, Różańska Wanda Zofja, Ruppel Jadwiga, Sach Helena Krystyna, Sach Olga, Schiele Karolina Janina, Schiemann Julja, Schultz Zofja Urszula, Stegner Henryka, Stegner Wanda, Steke Eugenja, Stockinger Leokadja, Szyńska Emilja, Tetzlaff Marja, Vogt Eleonora Marja Olga, Weber Eugenja, Weckmann Anetea Idalja, Zeigner Wanda, Ziebecker Karolina, Żelazowska Zofja.

Z WARSZAWY. Ubiegłej niedzieli ks. biskup Bursche, przy współudziale ks. Falzmanna ze Zgierza, kierownika szkoły ewangelistów, i ks. Michelisa, wprowadził w urząd ewangelisty zboru warszawskiego p. Romana Kobylińskiego. Tenże przeszedł czteroletni kurs dla ewangelistów w Więcborku, a następnie uzupełnił swe studja w Zgierzu. Zadaniem jego jest praca w misji wewnętrznej przez odprawianie nabożeństw ewangelizacyjnych, odwiedzanie więźniów, chorych i t. p. Pozostaje on pod kierownictwem duszpasterstwa zborowego, które mu będzie wyznaczało jego obowiązki i któremu będzie składał sprawozdania ze swej pracy. Praca ta ma bezwzględnie wielkie znaczenie. Życzymy przeto młodemu pomocnikowi duszpasterzy warszawskich mocy z góry od Boga.

MAŁŻEŃSTWA WOJSKOWYCH. Rozporządzenie, nakazujące, aby zamierzający wstąpić w związki małżeńskie przed odbyciem służby wojskowej, uzyskiwali na to pozwolenie właściwej P. K. U., zostało dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 11 .I r. b. zmienione od dnia 1 maja r. b. Odnośny okólnik zostanie rozesłany do wszystkich parafij.

ŁÓDŹ. Z kościoła św. Mateusza. Prace budowlane w kościele św. Mateusza zostały wznowione. Roboty malarskie posuwają się szparko naprzód pod kierownictwem p. Lauba i za kilka tygodni dobiegną zapewne do końca. Zaczyna się wstawianie drzwi, zakładanie poręczy na schodach oraz roboty ciesielskie na chórach. Projektuje się masywne ogrodzenie oraz splantowanie placu kościelnego. Zamierzone jest poświęcenie kościoła w święto Reformacji. Ks. radca Dietrich uzależnia jednak dotrzymanie terminu od poparcia przyjaciół i nawołuje, aby przy uroczystościach rodzinnych pamiętano o zbiórkach na budowę. Już przed ukończeniem budowy kościoła św. Mateusza przystępują Łodzianki do założenia schroniska dla kobiet w Łodzi; na budowę tego zakładu wpływają już znaczne ofiary w parafji św. Jana.

CIESZYN. Osobiste. Ks. Senjor K. Kulisz odjechał 2 kwietnia do Ameryki.

USTROŃ. Ś. p. Paweł Wałach. 25 marca pogrzebany został na ustrońskim cmentarzu ś. p. Paweł Wałach, nauczyciel, w 46 roku życia. Przyczyną śmierci była rana od kuli, która podczas wojny przeszyła mu płuca. Niech Bóg zagoi rany, spowodowane Jego śmiercią.

OFIARY.

Na wydawnictwo: Antonia Vaedtke 25 zł.; Emilja Ginter 3 zł.

Do dysp. ks. Lotha: Syderańska Felicja 40 zł.

Na dom sierot: N. Behneke 5 zł.; Edward Skrobski 5 zł.; Lucjan Stopczyk 40 zł.

Na sprowadzenie zwłok ks. Schretera: M. Wolfram 5 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

Dnia 29.IV Konfirmacja w języku polskim — **ks. Loth.** Nabożeństwa szkolnego nie będzie, gdyż sala konfirmacyjna zajęta jest przez młodzież konfirmowaną.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM

Dnia 29 kwietnia, o godz. 10 r., nabożeństwo w języku polskim — **ks. prof. Michejda i stud. teol. Rahn.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 16 — 22 kwietnia r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę i 1 chłopca.

Ślub zawarli: Krzysztof Schumacher z Marją Rauchert; Mikołaj Grigorjew z Anną Lauter; Edward Kulik z Krystyną Stricker; Edward Wiktor Martens z Janiną Wandą Bartoszewicz; Edmund August Scholl z Emilją Rohrich.

Zmarli: Tadeusz Karle, syn muzyka, l. 1 i pół; Karolina Cegłowska z d. Grüning, żona kapel., l. 35; Zygmunt Kobyliński, inżynier, l. 39; Fryderyk Wilhelm Neumann, pom. masz. kolejow., l. 62; Gustaw Olessman, ogrodnik, l. 32.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote: miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.